

Nie mówmy o zeszłorocznym śniegu

31 maja 2010

Polityka polega na umiejętności przewidywania zagrożeń i dostrzegania szans. Jest to trudne, ponieważ większość z nas tkwi w zaszłościach i starych schematach, a to uniemożliwia właściwą ocenę szybko zmieniających się warunków.

Nawet w obliczu radykalnych zmian zachowujemy stare nawyki i nie potrafimy dostrzec ich znaczenia.

W polskiej polityce czkawką odbija się postrzeganie świata, ukształtowane pod koniec zimnej wojny; postrzeganie nie pozwalające realnie określić interesu Polski.

Tymczasem sytuacja międzynarodowa szybko ewoluuje. Patrząc z globalnej perspektywy, można zauważyć kilka nowych „uskoków tektonicznych”, wzdłuż których działają siły wielkich państw.

Aby określić interes naszego kraju, trzeba wcześniej dostrzec ramy politycznych tarć międzykontynentalnych.

Pomijając kwestie cywilizacyjne i religijne, idzie to mniej więcej tak:

Supermocarstwowa pozycja Ameryki jest zagrożona przez wzrost Azji, gdzie w Chinach, ale nie tylko tam, uruchomiony został olbrzymi potencjał.

Pekin, działając planowo i sensownie, usiłuje sobie na całym świecie zapewnić dostęp do bogactw naturalnych i surowców energetycznych. Inwestuje olbrzymie kwoty (niedoszacowane w oficjalnych danych) w modernizację sił zbrojnych i program kosmiczny.

Wzrost znaczenia Chin skłania dotychczasowe mocarstwa do montowania naokoło siatki powstrzymującej, która zdolna będzie

zagwarantować ich interesy.

Pekin, po pierwsze – jak dawniej Japonia – uznaje w naturalny sposób strefę Pacyfiku za obszar swej historycznej dominacji. To godzi w interesy Waszyngtonu, którego pozycja na tym właśnie obszarze została zagwarantowana w rezultacie II wojny światowej i okupiona olbrzymim wysiłkiem materialnym oraz krwią.

Pekin, po drugie – również jak imperialna Japonia – łakomym okiem spogląda na Syberię, co denerwuje kremłowskich ekskagiebistów. Chińskie wpływy na Syberii sięgają tysięcy lat. Mao Tse-tung oraz Deng Xiaoping publicznie mówili, że Władywostok i Chabarowsk powinny należeć do Chin.

Coraz bardziej zauważalna jest też chińska migracja na tereny syberyjskie, słabo zaludnione i słabo uprzemysłowione.

Związki prowincji syberyjskich z Chinami są wielopłaszczyznowe, tamtejsze władze regionalne czerpią duże korzyści z tej współpracy. Moskwa jest biedna i daleko, Pekin bardzo bogaty i bliżej.

A na Syberii znajduje się większość rosyjskich surowców energetycznych i bogactw naturalnych – 85 proc. rosyjskiej ropy naftowej, 80 proc. gazu ziemnego, 80 proc. węgla i 40 proc. tarcicy. Do tego dochodzą olbrzymie zasoby wody pitnej. Syberia jest największym rozpoznanym i słabo wykorzystywanym rezerwuarem bogactw naturalnych świata, akurat w sam raz dla zaspokojenia wykładniczo rosnących potrzeb chińskiego społeczeństwa.

Możliwości działania państwa chińskiego wywołane postępującym uzależnieniem świata od towarów Made in China są olbrzymie.

Na tym tle – chińskiego zagrożenia – dochodzi do zbliżenia rosyjsko-amerykańskiego.

W interesie Amerykanów leży silna Rosja, zdolna powstrzymać

Chiny na Syberii. To ograniczy parcie chińskie w rejonie Pacyfiku i na inne tradycyjne amerykańskie tereny zależne – jak chociażby Ameryka Południowa.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu w Europie obowiązywał schemat przeciwstawiający związki atlantyckie – zawiązane po II wojnie światowej – tradycyjnym związkom eurazjatyckim opartym na współpracy niemiecko-rosyjskiej. Po upadku komunizmu Rosja wróciła do tradycyjnych zainteresowań, zaś Niemcy zaczęły postrzegać siebie za główną siłę zdolną – jak to było za carów – zeuropeizować pokomunistyczne, moskiewskie mocarstwo na glinianych nogach. Związek z Kremlem byłby fundamentem politycznego znaczenia siły nowych Niemiec w zjednoczonej Europie i pomostem, przez który rosyjskie elity wkroczyłyby do europejskiego klubu.

Wcześniej, za czasów prezydentury Busha, taki rozwój sytuacji nie cieszyłby zbytnio Waszyngtonu, dlatego, że oznaczałby automatycznie zmniejszenie politycznych i wojskowych wpływów USA w Europie.

Na tym założeniu opierała się polska wizja „wyjątkowego” sojuszu z Ameryką, w ramach NATO; sojuszu, który pozwalał na niewielkie, bo niewielkie, ale pole manewru. Niestety, w zamian za usługi „strategiczne” świadczone w regionie przez Warszawę Amerykanom, nic konkretnego nie uzyskano. Ameryka w żaden znaczący sposób nie zaangażowała się militarnie czy gospodarczo w Polsce. Pewną mutacją tej opcji mogłaby być próba zaangażowania amerykańskich koncernów w eksploatację złóż gazu łupkowego. Notabene zasoby tego gazu były poznane jeszcze w latach 80. w rezultacie 16-letniego programu badań geologicznych w Polsce.

Jednak dzisiaj Stany Zjednoczone szukają nowej formuły swej pozycji po upadku jednobiegunowej wizji świata – mrzonki neokonserwatywnych geostrategów Busha pierwszego i drugiego. Zagrożenie chińskie jest głównym czynnikiem kształtującym dalekosiężne myślenie strategiczne Waszyngtonu, zwłaszcza w

kontekście konkurencji o surowce, a przecież to jeden z najważniejszych aspektów walki o dominację.

Sytuacja Polski wymaga więc przeformułowania założeń strategicznej polityki bezpieczeństwa, określenia tego co realne i co z punktu widzenia naszej obecnej siły (a raczej jej braku) byłoby najkorzystniejsze. Pozbierajmy do kupy atuty i zastanówmy się, z kim nam po drodze. W przeciwnym wypadku zostaniemy doczepieni do jakiegoś tranzytowego eszelonu.

A na marginesie, to ponoć wedle „plotkarskiej” wersji III Tajemnicy Fatimskiej, kolejna wojna światowa ma się rozpocząć od zaskakującego ataku Chin na Rosję. Jeszcze kilka lat temu pukalibyśmy się w czoło...

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)